Nr. 224 | Kraków, sobota 30 września 1933 | Należytość pocztowa opłacona gotówką. Rocznik XLII

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Dziwne zjawisko

Kto z zamiłowania albo z obowiązku zawodowego czyta więcej dzienników polskich, musi zrobić niezwykłe spostrzeżenie: oto wszystkie prawie pisma sanacyjne nic, albo mało i rzadko piszą o polskich sprawach wewnętrznych. Można w wielkich — co do ilości zadrukowanego papieru — organach znaleść artykuły i to na naczelnem miejscu na różne mniej lub więcej interesujące tematy z dziedziny polityki państw zagranicznych, czasem tylko o polskiej polityce zagranicznej, ale o polityce wewnętrznej, cicho sza. Nawet o tak żywotnej sprawie, jak gospodarka finansowa, pisze się tylko w formie referatu, unikając wypowiedzenia własnego zdania. Taksamo co do położenia gospodarczego pisze się o rozmaitych krajach, o naszem natomiast w najlepszym razie w sposób teoretyczny, który do praktycznego życia niema żadnego zastosowania.

Skąd ta wstrzemięźliwość czy z własnej ochoty czy nakazania? Dlaczego szereg publicystów o znanych nazwiskach łamie sobie głowę, fabrykując przytem dziwaczne i niesmaczne tytuły, nad polityką francuską czy angielską; dlaczego fachowcy ekonomiczni rozpisują się o akcji Roosevelta — dlaczego ci wszyscy nie mają nic do powiedzenia o naszych sprawach? Nie można przecież sprawy postawić tak, że tesame pióra, które tak „głęboko" i „wnikliwie" rozpisują się o sprawach światowych, nie szczędząc rad kierującym politykom, nagle nie są w stanie napisać choćby drobnej uwagi o naszych domowych sprawach.

Nie, w tej wstrzemięźliwości, w tem unikaniu tematów domowych leży system dostosowany do wielkiego systemu sanacyjnego. Sanacja wychodzi z założenia i daje temu głośny wyraz, że u nas panują idealne stosunki, że poprostu lepiej już być nie może. A jeżeli niepoczciwa — najsłabsze określenie — prasa opozycyjna wyszukuje chmur na błękitnem niebie, to my — sanacja — na to nie odpowiadamy, jesteśmy wyżsi ponad wszelką krytykę. Sami zaś od siebie nic do powiedzenia nie mamy, zanadto jesteśmy skromni, aby pisać na swą cześć hymny pochwalne — historja sprawiedliwie nas i naszą pracę oceni.

To byłoby jedno, ale nie jedyne uzasadnienie tego milczenia. Drugie wychodzi z innego założenia: gdyby prasa sanacyjna chciała i mogła pisać tak, jak rzeczy w istocie się przedstawiają, tj. pisać prawdę, musiałaby — biorąc jako przykład sprawy finansowe — wytłómaczyć swym czytelnikom, skąd urósł taki deficyt, jak go się chce pokryć i jakie są widoki na przyszłość. Takie zgodne z prawdą przedstawienie rzeczy musiałoby, gdyby nawet robiono wszelkie możliwe koziołki i gdyby jak najlepiej żonglowano cyframi, sprowadzić te wywody w zrozumieniu czytelnika do wspólnego mianownika z wywodami pism opozycyjnych — a czyż można do tego dopuścić? Czy można przyznać opozycji rację nawet tam, gdzie ona wyłożona jest — jak to się mówi — jak byk? Ależ nie! To byłoby przecież zdezawuowaniem systemu, w myśl którego wszystko jest dobrze i pięknie, a jeżeli są nawet niedociągnięcia, to wynikły z cudzej winy, jak np. mizerja gospodarcza u nas jest wynikiem mizerji ogólnoświatowej.

Z takiego ustosunkowania się do zagadnień wewnętrznych może wyniknąć i istotnie wynika tylko jedno: milczeć, nie mówić o sznurze w domu powieszonego. Karmią za to swych czytelników albo wielką polityką, która ich nie obchodzi, albo bujdami, które im zamraczają umysły. I to właśnie jest zadaniem i celem tej prasy.

Przemysł nie bardzo się wysilił

Organ wielkich przemysłowców, warszawski „Kurjer Polski", ogłasza codziennie wykaz subskrypcji na pożyczkę wewnętrzną przez sfery przemysłowe. Wedle wykazu z 27 września przemysł (pisze się: firmy) subskrybowały okrągło 21 miljonów złotych, zaś pracownicy tych firm 10 miljonów. Okazuje się, że wielki przemysł subskrybował zaledwie 2 razy tyle co jego pracownicy i to po tylu redukcjach w ostatnim czasie. Trzeba też zważyć, że subskrypcja pracowników — nietylko zresztą w przemyśle — odbywała się w sposób, którego w żadnym razie nie można nazwać dobrowolnym, podczas gdy wielki przemysł przy każdej okazji głosi swój niezwykły patrjotyzm. Tak, są patrjotyczni, ale tylko do kieszeni.

Głosi się, że rząd zamierza część pożyczki powyżej 120 miljonów — w pierwszym dniu urzędowej subskrypcji, t. j. 27 września nadwyżka ta wynosi już przeszło 100 miljonów, gdyż subskrybowano około 220 miljonów — użyć na inwestycje. Inwestycje znaczą wielkie i zyskowne zamówienia dla wielkiego przemysłu, który w ten sposób odbije sobie „ofiarę", złożoną na ołtarzu ojczyzny za 6 procent. Co jednak na tych inwestycjach zyskają pracownicy? Tak zw. „władze" firm zyskają, bo otrzymają wyższe tantjemy, pracownikom zaś wyjaśni się, że czasy są ciężkie i dlatego muszą się poddać — nowej obniżce płac i dalszej redukcji personalnej.

—ooo—

Austrja przed zamachem stanu

„Milimetternich" austrjacki, kanclerz Dollfuss, który w ostatnich miesiącach wyrobił sobie w kołach burżuazji państw zachodnich bardzo dobrą markę jako „pogromca hitleryzmu" zaczął odsłaniać swoje karty.

Od pierwszej chwili swej „antyhitlerowskiej" kampanji podkreślał Dollfuss, a z nim cała partja chrześcijańsko-socjalna, że walka z Hitlerem musi być stoczona i wygrana **bez żadnego współdziałania z partją socjalistyczną**, a w praktyce, akcja Dollfussa zwracała się — bez żadnego rzeczowego uzasadnienia prócz nienawiści do „marksizmu" — przeciw socjalizmowi. Dollfuss starał się wprowadzić w Austrji sui generis „równouprawnienie" między praworządnym socjalistycznym proletarjatem a bandą hitlerowskich skrytobójców o przeważnie kryminalnej przeszłości. Rozwiązano jednocześnie Schutzbund i szturmówki, jednocześnie zakazano wywieszania sztandarów ze swastyką i czerwonych sztandarów socjalistycznych.

Wzgląd na niepojmujące takiego „równouprawnienia" mocarstwa zachodnie i terorystyczna akcja zbirów hitlerowskich zmuszały go ciągle do łamania tej „linji". Partja hitlerowska została rozwiązana, partja socjalistyczna trwa dotąd legalnie.

I oto nastąpiła podróż Dollfussa do Riccione, a wślad za nią zapowiedzi, że Dollfuss jest zdecydowany na wprowadzenie w Austrji kursu faszystowskiego tylko... we włoskiem, a nie niemieckiem wydaniu. Temu „dollfussofaszyzmowi" odpowiadałoby w polityce zagranicznej zupełne poddanie Austrji państwowej polityce włoskiej, a rezygnacja z poparcia Francji i Anglji.

To ostatnie staje się zrozumiałem wobec nieukrywanej niechęci z jaką w Londynie i Paryżu patrzano na wykluczenie parlamentu w Austrji. Na objekcje Dollfussa, że parlament nie posiada zdolnej do rządu większości, a nowe wybory napewno by mu jej nie dały, odpowiedział nie kto inny jak konserwatywny „Times", urzędowy organ banków angielskich, a nieurzędowy rządu angielskiego radą stworzenia tej większości **przez porozumienie się z partją socjalistyczną** i odpowiednie **dla niej ustępstwa**. Artykuł stwierdzał, że nie ma żadnej zrozumiałej przyczyny dla której Dollfuss nie miałby się zwrócić do socjalistów z taką propozycją. — To było właśnie to czego Dollfuss nie chciał za żadną cenę i by tego uniknąć wolał zrezygnować z poparcia Zachodu.

Oczekiwano zatem dyktatury **partji chrześcijańsko-socjalnej** pod włoskim protektoratem. Ostatnia zmiana rządu Dollfussa była **niewątpliwie** wyrazem dążenia do dyktatury i to wyrzucającej za burtę **nawet partję chrześcijańsko-socjalną**. Z rządu został usunięty 10-letni minister wojny, były kanclerz i dotychczasowy „sztandarowy człowiek" reakcji austrjackiej, gen. Vaugoin — i to z wyraźnem uzasadnieniem, że nie może on brać udziału w rządach „frontu ojczyźnianego", gdyż jest **prezesem partji chrześcijańsko-socjalnej, a więc partyjnikiem**. Do tego przychodzi wiadomość, że przywódca Heimwehry austrjackiej książę Stahremberg wydał rozkaz rozwiązania t. zw. Heimatblocku i **przystąpił wraz z całą Heimwehrą** do założonego przez kanclerza Dollfussa t. zw. frontu ojczyźnianego.

Znaczy to, że „front ojczyźniany" będzie poprostu rozszerzoną Heimwehrą zapomocą której Dollfuss chce dokonać zamachu stanu. Ma to być **faszyzm, różniący się od hitleryzmu tylko łagodniejszemi formami antysemityzmu i charakterem kierykalno-katolickim.**

Socjaliści austrjaccy nie mają zamiaru przypatrywać się temu bezczynnie. Członek zarządu austrjackiej partji socjalistycznej, b. kierownik republikańskiego Schutzbundu tow. poseł Deutsch zwołał przedstawicieli austrjackiej i zagranicznej prasy, w obecności których oświadczył, iż uważa za swój obowiązek udzielić im bezpośrednich informacyj, gdyż kanclerz Dollfuss nie reprezentuje w Genewie prawdziwych nastrojów ludności austrjackiej. Deutsch protestował przeciwko konfiskacie odezwy partji socjalistycznej i oświadczył, iż w razie rozwiązania partji zwolennicy socjalizmu w Austrji stawią opór nawet wbrew woli rządu. Możliwy będzie wówczas wybuch strajku generalnego i wojny domowej.

W. J. G.

Sąd Okręgowy w Krakowie, Wydział III karny, dnia 28 września 1933. Sygn. III Pr. 227/33. Sąd Okręgowy, Wydział III karny w Krakowie, na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: 1) Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 25 września 1933 konfiskatę czasopisma „Naprzód" Nr. 220 z dnia 26 września 1933 z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 1 pod tytułem **„KRWAWE ZAJŚCIA W NOWYM TARGU"** w ustępie od słów **„PO NABOŻEŃSTWIE"** do słów **„DO SZPITALA"**, albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 170 k. k. 2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód" i w Dzienniku urzędowym. — 3) Cały nakład skonfiskowanego pisma ma być zniszczony. — Przewodniczący: Dr. Hubl wr. Prezes Sądu Okręgowego. Protokolant: Szymański wr.

Ręce za kratą

Sprawa kobryńska, kowelska i nowy proces łucki zwraca znowu uwagę powszechną na sądy doraźne, więziennictwo polskie i sprawę traktowania więźniów politycznymh.

Pisząc o „uwadze powszechnej", nie mamy, rzecz prosta, na myśli bru kowców i „czerwoniaków" które o wiele ciekawszy dla siebie i intratniejszy żer znajdują w kryminalistyce i w reportażu wypadków zgoła nadzwyczajnych.

Sprawa zaś kilku tysięcy par rąk prężących się za kratą jest u nas na tyle zwykła, że nie zdoła zapłodnić romantycznej wyobraźni wyławiaczy nadzwyczajności. Przemilcza się ją tedy celowo i przypochlebnie.

Sprawa sądów doraźnych skłoniła przed kilku tygodniami grupkę literatów do humanitarnego odruchu upomnienia się o prawa ludzkie dla oskarżonych.

Był to jeden z niewielu przejawów zbudzenia się czy ocknięcia poczucia „ludzkiego" w społeczeństwie, oswojonem już ze wszystkiem i zobojętniałem na wszystko-

— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —

Sąd miewa kłopoty nie z odszukaniem winowajcy, bo tych jest zawsze więcej, niż się przewiduje, lecz z ustaleniem hierarchji czy piramidy zbrodniczości w gromadzie rywalizujących ze sobą w samooskarżeniu winowajców. Zachodzi wprawdzie często zasadnicza różnica między zeznaniami oskarżonych w więzieniu śledczem i na sądzie, no — ale to zapewne skutkiem słabej pamięci i niewyrobienia politycznego oskarżonych.

Nie mamy zamiaru tutaj opisywać tych spraw ani tych praktyk. Gdyby to było możliwe ze względów cenzuralnych, uczynilibyśmy to o wiele lepiej, ściślej i rzeczowej obrońcy w sprawach politycznych.

Jeżeli się wtrącam tu pozornie do nieswoich rzeczy, to poto, by wyszukać jakąś rację czy punkt oparcia poza sobą dla tej jałowej i bezpomocnej indywidualnej interwencji. Kto i jakie ma prawo interwenjować w tych sprawach?

Odpowiedź niby prosta — *każdy uczciwy i lojalny obywatel, dbały o dobro i rozwój pomyślny państwa.* Rzecz jednak w tem, że *„lojalny"* — w popularnem słowa tego znaczeniu, uczynić tego nie zechce, a *„uczciwy"* ma gębę zasznurowaną na siedem pieczęci.

Istnieją wprawdzie podobno Ligi i Towarzystwa „Obrony Praw Człowieka", „Reformy Obyczajów". — i wielu innych cudności cóż kiedy działalność wszystkich tych instytucyj sprowadza się do symbolicznego kiwania palcem w bucie i oderwanych kontemplacyj na tematy bliżej nieodcieczone.

Zostaje tedy *indywidualna interwencja* „wybitnych" jednostek.

Pierwszy przykład i wzór takiej interwencji dał Stefan *Żeromski* w *„Przedwiośniu"*. Uczynił to na własną rękę, przedstawiając w fabule po wieściowej los więźniów politycznych w więzieniu. Były to jednak jeszcze czasy „Republiki demokratycznej i parlamentarnych rządów". Obecnie — powieść w stylu *„Przedwiośnia"* nie ujrzałaby wcale światła dziennego. Literaci nasi nauczyli się wobec tego również unikać drażliwych tematów.

Kilkakroć wprawdzie rozległ się głos protestu garstki intelektualistów w sprawie traktowania więźniów politycznych, wpływu żadnego jednak nie wywarł, cenzura go zresztą zdusiła — i wszystko wróciło do dawnego łożyska.

Komuniści nasi postarali się zresztą o to, żeby tej garstce intelektualistów obrzydzić najdoszczętniej tę interwencyjną rolę, pomawiając ich o wszystkie wymaginowane z punktu widzenia trefu i koszeru partyjnego zbrodnie i przestępstwa.

W świetle tych ujmujących opinji garstka tych „humanitarnych" intelektualistów, niedość powolnych polityce i wskazówkom partji komunistycznej okazuje się gorszą w swojem „zakłamaniu" od „bohaterskiego" cynizmu *Kadenów i Sieroszewskich*, którzy nie uważają za stosowne patyczkować się ze „zdrajcami kraju".

Niezależnie od takiego oświetlenia roli owej nieszczęsnej grupki intelektualistów stwierdźmy, że mimo historycznych przykładów *Voltaire'a* i *Zoli*, jest coś podskórnie niemoralnego w tem skłanianiu do interwencji tak zw. „wybitnych jednostek".

Pomijając kwestję odwagi cywilnej, którą należałoby zapisać na „debet" rachunku moralnego tej akcji, samo wysunięcie swego indywidualnego osądu jest przecież również rodzajem autoreklamy, ambitnem roszczeniem sobie pretensji do „wybitności", zachwalaniem swego intelektualnego kramiku.

Gdy akcja tego typu się ponawia, powtarzanie tych samych nazwisk protestujących czyni z nich grupkę nieszkodliwych nawet z policyjnego punktu widzenia nałogowców i maniaków.

Piszę to jednak nie w celu zniechęcenia tej garstki intelektualistów do uprawianej przez nich akcji, lecz w celu uwidocznjenia tej fałszywej pozycji, w jakiej się znalazło *sumienie*, jak mniemam, społeczeństwa wobec cielęcej bierności i apatji ogółu.

Akcję tego typu mogą rozpocząć jednostki swoim indywidualnym i do rywczym protestem, lecz nie można z nich robić *nałogowców protestu,* gdyż toby sparaliżowało i ośmieszyło raczej całą akcję.

Dalszą inicjatywę walki z panującem bezprawiem powinny przejąć sto warzyszenia, czuwające nad stanem moralnym społeczeństwa, zrzeszenia, które roszczą sobie pretensję do wpływu na stan kultury zbiorowej — naukowe, artystyczne, że nie wspomnę o religijnych, choć one pierwsze (gdyby sama ta propozycja nie brzmiała humorystycznie) powinny zabrać głos w tej sprawie.

Zanim się jednak ta sprawa przetoczy przez odpowiednie instancje, nim wyda jakiekolwiek owoce — bladym obrazem i podobieństwem rzeczy niech będą słowa najczcigodniejsze dla nas wszystkich pamięci Stefana *Żeromskiego*, który przed laty dziesięciu przez usta jednego ze swoich bohaterów tak charakteryzował stosunki w więzieniach polskich:

„Więzienia przepełnione są aresztowanymi działaczami robotniczymi i działaczami narodowości uciskanych. Cztery tysiące więźniów politycznych przebywa w Polsce za kratą. Warunki, w jakich przebywają tam więźniowie, niejednokrotnie prześcigają osławione turmy carskie i przeobrażają te więzienia w miejsca kaźni. Świadczą o tem liczne głodówki, które z roku na rok są częstsze. Głodówki te niejednokrotnie kończą się wypadkami śmierci walczących więźniów. Podczas głodówek dozorcy okrutnie biją głodujących.

Więźniów bada się *prądem elektrycznym.* Rozebranego do naga Nykyfora Bortniczuka badał prądem elektrycznym komisarz Kajdan"...

— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

JAN N. MILLER.

Ważna książka

E. Haecker: „Historja Socjalizmu w Galicji i na Śląsku", t. I.

Dobrze się zasłużył wobec polskiego ogółu socjalistycznego krakowski oddział TUR., wydając tom I. obszernej pracy tow. **Haeckera**, redaktora **„Naprzodu"** p. t. **„Historja Socjalizmu w Galicji i na Śląsku"**. **Niebawem, jak wiadomo, ma ukazać się wielka księga pamiątkowa PPS.**, przedstawiająca dzieje PPS. w ubiegłem czterdziestoleciu. Książka tow. **Haeckera** jest ważnem uzupełnieniem tej zbiorowej pracy.

Oddawna już tow. **Haecker** pracuje nad dziejami ruchu socjalistycznego w Galicji. Omawiany tom zawiera dzieje tego ruchu od roku 1846 do 1882. Jest to duża (296 str.) praca, bardzo pięknie przez TUR wydana; 27 portretów działaczy socjalistycznych (polskich i ukraińskich) zdobi książkę.

O książce **Haeckera** będziemy w prasie socjalistycznej pisali obszernie, gdyż zasługuje na to. Napisana jest wprawdzie popularnie, ale z **dużym talentem literackim.** Po raz pierwszy wydobywa na światło dzienne cały szereg ciekawych faktów.

Przedewszystkiem zaś książka **Haeckera** ma to wielkie znaczenie, że informuje nas, a zwłaszcza młodzież, nie znającą dobrze dziejów polskiego Socjalizmu, o **początkach** naszego ruchu, o jego pierwszych ofiarnych działaczach, o jego nieraz zapomnianych kierowniczych postaciach.

Ciekawa książka — bynajmniej nie tylko dla towarzyszy — „galicjaków".

Zaczyna od Socjalizmu utopijnego, od pierwszych objawów myśli socjalistycznej i czynu w rewolucjach lat 1846 — 1848; wówczas pierwsze przebłyski myśli socjalistycznej łączą się przeważnie z ideą zniesienia pańszczyzny.

Następnie mamy opis początków ruchu robotniczego — przeważnie we Lwowie. Tu odrazu na wstępie spotykamy się ze szlachetną postacią naszego patrjarchy tow. B. Limanowskiego, który w początkach lat siedemdziesiątych kładł podwaliny pod ruch socjalistyczny we Lwowie. Przeczytamy u **Haeckera** krótki ale piękny życiorys tow. **Limanowskiego.** Pisze on:

„Życie jego, przez które szedł w ubóstwie, skromnie i bez skargi, przedstawia się jako jedno pasmo cichych poświęceń, wytrwałej pracy w służbie idei, nieustannego pełnienia obowiązku z zupełnem zaparciem się siebie, z wiarą niewygasłą i zapałem młodzieńczym, aż do najpóźniejszej starości".

Odczyty tow. **Limanowskiego** „O kwestji robotniczej", wygłoszone w marcu 1871 r. w **„Gwieździe"** lwowskiej, a później wydane własnym nakładem, były przez długi czas **jedyną** oryginalną broszurą polską w Galicji, nadającą się do agitacji wśród robotników.

Wraz z **Haeckerem** przypominamy sobie postacie pierwszych pionierów-robotników, zwłaszcza z pośród drukarzy, jak np. tow. Antoniego **Mańkowskiego.** A obok robotników staje socjalistyczna inteligencja, polska i ukraińska. Przypomnijmy szlachetną sylwetę Bolesława **Czerwieńskiego**, utalentowanego poety, który w roku 1881 napisał wielki hymn polskiego proletarjatu **„Czerwony Sztandar"**. Inne utwory zostały zapomniane; tak np. w 1879 teatry lwowski i krakowski grały z powodzeniem tragedję **Czerwieńskiego „Niewolnik"**. **Czerwieński** pisywał obok pięknych poezji socjalistycznych także artykuły na tematy polityczne i występował publicznie, jako mówca.

Obok socjalistów polskich stanęli socjaliści ukraińscy, jak Michał **Pawlik** i Iwan **Franko.** Imię **Franki** do dziś dnia jest potężnem imieniem w dziejach ukraińskiej literatury pięknej. Kierunek powiada **Haecker** — jaki **Pawlik i Frenko** pragnęli nadać swojej działalności, był odmienny od zamierzeń **Limanowskiego; on dążył** od stworzenia organizacji robotniczej; **Pawlik** i **Franko** myśleli o agitacji wśród chłopów.

W okresie po wydaleniu **Limanowskiego** z Galicji, zrazu najwybitniejszą postacią w ruchu staje się Ludwik **Waryński**, postać wyjątkowa, niezwykła. „Wódz, bohater, męczennik" — przyjechał z Królestwa i pragnął nadać ruchowi charakter konspiracyjny, spiskowy, a więc walczył z kierunkiem **Limanowskiego.** Następują aresztowania i procesy polityczne. (Wielki proces krakowski mamy w książce **Haeckera** przedstawiony bardzo szczegółowo).

Oczywista, spiskowy kierunek **Waryńskiego** się nie przyjął. Gdy w r. 1881 ułożono w Galicji **pierwsze programy** socjalistyczne (opracowane przez tow. tow. L. **Inländera, Czerwieńskiego** i innych), stanęły one na gruncie **masowego ruchu**, tworzonego w warunkach konstytucyjnych. **Niepodległość** jest silnie podkreślona. Te programy stały się podstawą działalności socjalistycznej Galicji w całem dalszem dziesięcioleciu.

Zbliżamy się już ku końcowi okresu, opracowanego w I tomie pracy E. **Haeckera.** W ruchu wyłania się nowa postać, mianowicie tow. **Feliks Daszyński (brat Ignacego).**

„Nadzwyczajnie pracowity i namiętnie żądny nauki, ogromnie uzdolniony do teoretycznego myślenia i krytycznego zgłębiania nabytej wiedzy, zdobył sobie niepowszednie gruntowne i rozległe wykształcenie i byłby się stał wybitnym filarem naukowego Socjalizmu, gdyby był żył w lepszych warunkach i nie zgasł przedwcześnie".

Mając niespełna lat 20 ujął kierownictwo ruchu w Galicji, przez 4 lata stał na jego czele i wyrył na nim niezatarte piętno. Wielkie plany swoje pozostawił w spuściźnie młodszemu bratu Ignacemu. Okropna nędza podkopała jego zdrowie i wtrąciła w suchoty..."

**

Ten oto powyżej scharakteryzowany okres — od roku 1846 do 1882, od utopistów 1846 roku po przez **Limanowskiego** i **Waryńskiego** do **Feliksa Daszyńskiego** — obejmuje pierwszy tom ważnej pracy tow. **E. Haeckera**. Wróćimy wkrótce w obszernej i gruntownej recenzji do tej książki, która niezawodnie stanie się jedną z podstawowych książek w bibljotekach Turowych. Poznawajmy swoją **przeszłość**, aby lepiej **rozumieć teraźniejszość** i **perspektywy** na **przyszłość!**

Kończąc ten tymczasowy informacyjny artykuł i dziękując tow. autorowi za cenną pracę, musimy z całem naciskiem domagać się odeń możliwie szybkiego opracowania i **wydania tomu drugiego.** Tom pierwszy dopiero zbliża się do chwili zakładania PPSD. w Galicji; drugi tom obejmie dzieje PPSD. aż do chwili złączenia się z PPS. w niepodległej Polsce.

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.

Czas odnowić przedpłatę na październik

PRZEGLĄD PRASY

—o—

POKONFISKOWANY ARTYKUŁ WITOSA

W „Piaście" (Nr. 40) pojawił się artykuł posła Wincentego Witosa p. t. „Wobec wielkiego problemu". Artykuł ten świeci tylu białemi plamami, że zostały z niego tylko strzępy. W tych ocalałych urywkach m. in. czytamy:

„...Zarzut, jakobym się rwał do rządów „ażeby wziąć pomstę za przepędzenie mnie w roku 1926 przez płoty belwederskie", z palca wyssany, każe mi przypomnieć tym panom, że nie tak dawno temu, jak obecnych, tak bardzo buńczucznych, groźnie usposobionych, trzeba było ratować z bardzo chyba ciężkiej opresji...".

Dalej znów skonfiskowane.

—ooo—

CZYSTKA NA UNIWERSYTETACH

O tej sprawie pisze „Polonia" katowicka:

„Uniwersytety są pjastunami naszej wiedzy i naszej kultury. Cele swoje osiągają tylko wtedy, jeśli stanowią wolne republiki wolnych profesorów i wolnych słuchaczy. W wielu państwach nie chce się tych wolnych republik wiedzy i kultury i pragnie je się przekształcić na instytucje wychowania „państwowego" i szkoły fachowe. W tym celu według możności próbuje się z nich robić narzędzia panującego reżymu. Tak postąpił Mussolini we Włoszech, powierzając katedry tylko wypróbowanym faszystom, radykalniej postąpili sobie jeszcze hitlerowcy, którzy wolnych i niezależnych profesorów nietylko ponapędzali, ale zamknęli w obozach koncentracyjnych, o ile nie udało im się zawczasu zbiec zagranicę. Książki uczonych, zawierające „herezje", niezgodne z „ewangelją" hitlerowską, spalono na stosach. Wszystko to się tam działo w imię wychowania państwowego. Jako hasło, wychowanie państwowe jest rzeczą pięknie brzmiącą, jeno w rzeczywistości w pojęcie państwa wkładają treść każdorazowi piastunowie władzy. Między innemi i dlatego nauka powinna być wolna.

W Polsce mamy także wychowanie państwowe, którego głównym twórcą jest p. minister oświecenia publicznego, Jędrzejewicz, obecnie także prezes rady ministrów. W celach urzeczywistnienia wychowania państwowego, zreorganizowano nasze uniwersytety, a jednym z wyników tej reorganizacji jest zlikwidowanie przeszło 50 katedr. Odbyło się to wszystko zgodnie z przepisami nowych ustaw, gładko i sprawnie. Wprawdzie minister oświecenia publicznego i prezes rady ministrów przeszedł do porządku nad poważnemi zastrzeżeniami władz uniwersyteckich i głosami sławnych naszych uczonych, jak np. prof. Brücknera, występującego gorliwie w obronie jedynej w Polsce katedry kultury polskiej w Krakowie, zajmowanej przez tak wybitnego uczonego jak prof. Kota, ale cała ta reorganizacja skończyła się na tem, że część profesorów i inny personel naukowy, pomnożą liczbę emerytów w Polsce.

W Krakowie boleją wszyscy nad „reorganizacją" Uniwersytetu Jagiellońskiego i to bez różnicy przekonania politycznego. Ubolewają pisma opozycyjne jak „Głos Nar." i „Naprzód", ale ubolewają także pisma sanacyjne. Śląsk ten ból podziela, bo dla województwa śląskiego w dziedzinie wiedzy i kultury narodowej, oczywiście nie tej, której wyrazem jest Pałac Prasy — Kraków jest prawdziwą macierzą i źródłem odrodzenia narodowego. Reorganizacja uniwersytetu krakowskiego wyrządza wielką szkodę także Śląskowi, którego młodzież przeważnie tam się uczy, kształci i wychowuje. Prastara wszechnica Jagiellońska powinna być jedną z najsilniejszych twierdz duchowych na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej, tak samo jak młody uniwersytet poznański. W reorganizowaniu tych ważnych placówek życia narodowego trzeba zachować przezorność i ostrożność i nie można wartości ich mierzyć miarą Kijowa, lub innego ośrodka wschodniego".

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Genewskie zwyczaje

Wiadomo, że między dyplomatami panują inne zwyczaje niż między zwykłymi ludźmi. Są to zwyczaje nie mające nic wspólnego z szczerością; przeciwnie — wzajemne podstawianie sobie nogi, uśmiech w oczy, a sztylet w plecy — to są owe „wykwintne" zwyczaje, wedle których nie rozróżnia się nieprzyjaciół od przyjaciół i w myśl których naczelnym obowiązkiem dyplomaty jest obok posiadania dobrze skrojonego fraka i dobrze wyprasowanego cylindra jest być „poprawnym" w słowach i czynach.

Te zwyczaje dyplomatyczne znalazły najszersze zastosowanie w Genewie, gdzie kilka razy do roku zbiera się kwiat dyplomacji z całego świata, aby pod firmą Ligi Narodów gadać o wszystkiem i niczem. Tu dopiero odbywają się ceremonje z jedzeniem i bez jedzenia; tu spotykają się i gadają z sobą przedstawiciele państw, którzy w normalnych warunkach chętnie utopiliby się wzajemnie w łyżce wody, a tymczasem udają zadowolonych i szczęśliwych, że mogą z „szanownym kolegą" rozmówić się.

W Genewie na samych posiedzeniach Ligi Narodów nie dzieje się nic ciekawego — tu tylko się mówi, podczas gdy ważne sprawy załatwia się albo w kuloarach, albo jeszcze częściej w gabinetach restauracyjnych czy pokojach hotelowych. Tu w zaciszu, nie wystawiając się na widok publiczny, odbywają się targi i handel zamienny, przyczem jeden stara się drugiego podejść i wywieść w pole obietnicami, których ani nie może, ani nie chce dotrzymać.

Pisma szeroko rozpisują się o rozmowach i śniadaniach ministra spraw zagranicznych p. Becka to z dyplomatami sowieckimi, to z niemieckimi — wszystkie rozmowy naturalnie wedle zwyczaju serdeczne, owiane duchem pokoju itd. Można rozumieć, że p. Beck rozmawia — podkreśla się nawet, że była to pierwsza jego rozmowa na terenie genewskim — z przedstawicielem Sowietów. Wszak stosunki polsko-sowieckie są obecnie, na szczęście, dobre i mają widoki na jeszcze lepsze ze względu na obustronny wspólny interes czy front antyniemiecki. Co jednak skłoniło p. Becka do pogawędki z p. Neurathem, a szczególnie z Goebbelsem? Akurat musiało to stać się w tymsamym dniu, gdy zastępca Hitlera Hess, a więc człowiek chyba miarodajny, prostuje, że Niemcy nie mają żadnych aspiracyj na niemieckie części Danji czy Szwajcarji, nie wspominając natomiast ani słowem, czy także wobec Polski i Francji ma takie chwalebne zamiary?

Co robić, widocznie zawód dyplomatyczny wymaga, aby podawano rękę ludziom obryzganym krwią i którym nikt absolutnie nie wierzy. Tesame zresztą zwyczaje co w dyplomacji panują na genewskim terenie i w prasie. Oto przedstawiciele wielkich pism, ludzie obyci w świecie słuchają „pokojowych" wywodów Goebbelsa i żaden nie parsknie mu śmiechem w nos, przeciwnie — z całą powagą powtarzają jego wykręty w swych pismach, jakby to były niewiadomo jakie i przez kogo robione wywnętrzania się.

Z kim się wdajesz, takim się stajesz. Można ostatecznie, gdy interes tego wymaga, zrobić niejedno, co w życiu prywatnem uchodzi za niedopuszczalne, ale w jakim celu afiszować się, poco rozgłaszać te bujdy, w które się samemu nie wierzy? Zwyczaje dyplomatyczne i prasowe nie mogą i nie powinny być policzkiem dla etyki i moralności — dwóch rzeczy, których żaden przedstawiciel Hitlera nie uznaje.

Zbrojenia Japonji

„Morning Post" donosi z Tokio, że wysokie koła wojskowe Japonji w najbliższym czasie przystąpią do powiększenia armji japońskiej; liczba jednostek podniesiona ma być na 21 dywizyj. Krok ten motywuje się tem, że i Rosja znacznie wzmocniła stan zbrojny po ukończeniu piatiletki.

Moskiewska „Prawda" zamieszcza obszerny artykuł, w którym zwraca uwagę na budżet wojskowy Japonji. Według doniesień dziennika sowieckiego w projekcie nowego budżetu japońskiego z ogólnej cyfry 2.400,000.000 jen przeznacza się na wydatki armji kwotę jednego miljarda jen. Oprócz tego według informacyj „Prawdy" w budżetach innych ministerstw kryją się pozycje, których wydatkowanie ma służyć do wzmocnienia siły zbrojnej Japonji. Dziennik japoński „Asahi" pisał w tych dniach, że wyjątkowa sytuacja w państwie wymaga, aby obrona państwa została wzmocniona. Wydatki na armję powinny mieć pierwszeństwo przed innemi wydatkami państwowemi.

Prasa moskiewska wskazuje na to, że wojskowe wydatki Japonji przeznaczone są z jednej strony na wzmocnienie floty wojennej, aby mogła dorównać flocie Stanów Zjednoczonych i Anglji, a z drugiej strony na zbrojenia „lądowe", jak to zaznacza japońskie pismo „Nici-Nici". Niejasne to zdanie mówi o Mandżurji i japońskich operacjach na kontynencie azjatyckim.

W sprawozdaniu wystosowanem do najwyższej rady wojennej Japonji, minister wojny Araki wskazuje na to, że sytuacja w obecnym czasie jest tak poważna, że zarówno floia jak i armja lądowa muszą być wzmocnione i zmodernizowane. Japonja w tym kierunku obecnie zdąża nadzwyczaj intensywnie.

Oprócz tego zaznacza „Prawda", że w Japonji militaryzowana jest obecnie młodzież, zakłada się organizacje cywilne, mające na celu wychowanie młodzieży w duchu wojskowym, dalej organizacje chemicznej i bakterjologicznej „obrony", które mają uświadamiać szerokie warstwy ludności. Wydatki na ten cel pokrywane są z budżetu ministerstwa szkolnictwa, handlu, komunikacji itp.

Tak to radośnie twórczo „pracuje" militaryzm japoński, niszcząc kulturę i życie gospodarcze kraju, którego wszystkie zasoby idą w paszczę kapitału zbrojeniowego, a tymczasem w ciągu dwuletniej wojny w Mandżurji straty armji japońskiej według oficjalnego sprawozdania japońskiego ministerstwa spraw wojskowych przedstawiają się następująco: zabitych oficerów 203, zabitych żołnierzy 2.930. Z odniesionych ran zmarło 233 ochotników. — Co dla sztabu generalnego znaczy półczwarta tysiąca ludzkich żywotów? Skoro znaleziono miljard jen!

Gorgonową wywieziono do Fordonu

W nocy z czwartku na piątek opuściła Rita Gorgonowa więzienie św. Michała w Krakowie i wraz z dzieckiem na rękach, z małemi walizeczkami wsiadła do karetki więziennej i pod eskortą policyjną odwieziona została na Zachodni dworzec krakowski.

Niepoznana przez nikogo, zajęła miejsce wraz z eskortą w osobnym przedziale w pociągu osobowym, którym odjechała do Fordonu pod Bydgoszczą.

Gorgonowa pracować będzie w zakładach kilimiarskich w więzieniu fordońskiem.

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych udał się do więzienia św. Michała adw. dr. Woźniakowski, celem odwiedzenia Gorgonowej i odbycia z nią konferencji w sprawie dalszej akcji w związku z wyrokiem. Oświadczono ku największemu zdumieniu obrońcy, że Gorgonowa wywieziona została do Fordonu, celem odsiedzenia kary.

Jak wiadomo, Gorgonowa została skazana na 8 lat więzienia. Zaliczono oskarżonej 17 miesięcy aresztu prewencyjnego. W razie wzorowego nienagannego sprawowania się, Gorgonowa może być na wniosek zarządu więzienia zwolniona przedterminowo.

—ooo—

We Lwowie brak cementu

Wobec rozwiązania kartelu we Lwowie nagle zabrakło cementu i nigdzie nie można dostać ani odrobiny tego ważnego artykułu budowlanego.

Widać kapitaliści, którym odebrano złote jabłko kartelowe, postanowili walczyć o swe „prawa" dyktowania cen i usunęli cement z handlu, aby tą drogą wymusić dla siebie przywileje. Jesteśmy ciekawi, jak zareaguje na to rząd. Kończący się sezon budowlany może zostać przedwcześnie zamknięty, jeżeli nie zostanie złamana zachłanność nienasyconego kapitału.

—ooo—

Ciężkie zmartwienie

Mam przyjaciela z „Obwiepolu"...

Dlaczego nie mam mieć? P. senator Wyrostek reprezentuje teraz I Brygadę, p. Wojciech Baranowski — Związek Walki Czynnej, p. Antoni Sadzewicz — filosemityzm, — to dlaczego mnie nie wolno mieć druha — „Obwiepolaka"?

No, więc mam... Przychodzi on do mnie wczoraj, nieszczęsny, i nawetem go nie poznał; oblicze — mówię wam — blade, oczy zapadłe, bruzdy, jak rowy strzeleckie, i osiwiał — biedaczysko! — niby gołąb...

— Jasiu — powiadam — bój się Pana Boga Twego! Co ci to, serdeńko? teściowa do ciebie przyjechała? czy może — uchowaj święty patronie — na zjazd gospodarczy B.B. ciebie zaprosili?...

A on nic... Głowę spuścił... Łzy po bruzdach mu płyną... Dusza — widzę — w nim płacze... Milczy...

Źle — myślę; kieliszek większy „czystej" na stół stawiam, i śledzia kawałek... Pociesz że się, nieboże...

Ano, wypił... Splunął... Gębę otarł... Gadać począł... Słucham...

— Nie, Archiwisto, i teściowej niema, i na zjazd gospodarczy B.B. wezwać — Panu Bogu chwała! — zapomnieli. Gorzej ze mną, bracie mój kochany... Żydów, bracie, trzeci miesiąc w rodzinach polskich, bracie, szukam... Do trzeciego pokolenia, bracie, wstecz, a czasami aż do siódmego sięgnę; wyżej nie dałem rady... I nie chcę wyżej, druhu serdeczny; tam wyżej ciemno i straszno; w nocy spać nie mogę; zdrzemnie się człek krzynę, to mu zaraz jakaś żydowska morda w oczy lezie... Straszno, bracie!...

Straszno, bracie!... Same Żydy wszędzie... Taki Dmowski! popatrzysz w oczy, Aryjczyk chyba... A z boku spojrzysz... I wątpliwości co do nosa, jak osy, brzęczą... Albo o sobie samym pomyślisz... Kto ja? Wiem. P. Strońskiemu palto własnoręcznie podałem. Kto ojciec, matka? wiem. Babka? zdaje się — w porządku. A za prababkę możesz, bracie, ręczyć? czort ją wie, — prababkę... Może z tym, może z tamtym... Dla niej — przyjemność, a u mnie i rasa zepsuta, i na zbity pysk z „Obwiepolu" wyleją... Choć wieszać się!...

A jeżeli ponad siódme pokolenie wyżej wspiąć się!... Zauważ, bracie. Do Adama i Ewy dojdziesz... A tam — wszystko jasne, jak lampa; oni zrodzili Kaina i Abla, później Noe, Ezaw, Jakób, handlarz koni król Salomon, do posła Grynbauma prostą drogą, nie zbaczając, dowędrujesz...

Pięknie!... A ja to niby skąd się wziąłem? Bocian mnie przyniósł? Sroce z pod ogona wyleciałem? Toż ten Adam to i mój praroдzic z raju... Wychodzi, że i ja z Żydów, poprostu kuzyn posła Grynbauma... Splunął... Ręką machnął...

— Gorzej — powiada — z naszą wiarą świętą rzymsko - katolicką... Dobrze, Żydzi Pana Jezusa ukrzyżowali... Prawda... Ale Pan Jezus nie był Aryjczykiem?!... Poszełem do świętej spowiedzi. Mam — mówię, — ojcze duchowny, wątpliwości duchowe... — Cóż ci to, synu? — ksiądz pyta. — Że niby same Żydy tam były w onej Jerozolimie; no, święty Piotr, — rozumiem, — taki półkomunista od sowietu rybackich delegatów; ale i święty Paweł, choć obywatel rzymski, był — słyszę — żydowskiego pochodzenia?... O świętym Józefie — dyskutować szkoda... Jakże tak? chyba w Światowida wierzyć? Aryjczyk był czystej krwi... Generał Ludendorff modli się do swego Wotana, a prezydent Litwy Smetona do swego Perkunasa...

***

Słucham pilnie... Logicznie — trzeba przyznać — rozumuje mój przyjaciel...

— No, a cóż ksiądz? — pytam.

— Ksiądz? po mordzie dał i z kościoła wyrzucił; za żydowskie — pewnie pieniądze...

***

Bo i prawda! Tylko zastanowić się, a wszędzie same Żydy... Kto z was, druhowie najmilsi, podpisze weksel za własną prapra-babkę z epoki Kazimierza Wielkiego? Toć wtedy człek bez żony - Żydówki z posady wylatywał, jak z procy, niby — dziś nie przymierzając — bez „Pożyczki Narodowej".

ARCHIWISTA.

Bankructwo ideowe

U źródeł faszyzmu

Przed laty, gdy na widownię dziejów wystąpiły Socjalizm, myśl socjalistyczna i ruch socjalistyczny, burżuazja wprawdzie rozpoczęła początkowo ich prześladowanie, ale, za wyjątkiem nielicznych krajów czy okresów, jak np. carskiej Rosji czy bismarkowskiej ery w Niemczech, zastosowała *walkę ideową* z doktryną socjalistyczną, wojnę na rozumy i uczucia. Na agitację socjalistyczną odpowiadano z obozu burżuazyjnego kontrpropagandą mniej lub więcej celową i skuteczną. Najtęższe umysły świata kapitalistycznego wysyłały się w tej walce, by przechylić szalę zwycięstwa na rzecz starego porządku. Starano się wykazać „nonsens" i „irrealność" ustroju socjalistycznego, obalać naukowe podstawy Socjalizmu. Walkę z socjalistycznym ruchem robotniczym toczono przedewszystkiem po przez walkę z jego wyzwoleńczą ideą.

Nie zmieniła się sytuacja pod tym względem po wojnie światowej, w demokratycznych państwach Europy zachodniej i środkowej. Przeciwnie, jeszcze bardziej skrystalizowała się i wyjaskrawiła w rzeczonym kierunku.

Rzecz naturalna, że burżuazja pomimo zwrócenia w tym czasach swej uwagi głównie na walkę ideową, nie omieszkała ułatwiać sobie zwalczania Socjalizmu, przez wykorzystywanie swej władzy i przewagi *gospodarczej* nad proletarjatem i warstwami „pośredniemi", którą to przewagę utrzymała nadal w ramach demokracji politycznej. W pierwszym rzędzie *presja na umysły*, a gdy ta zawodziła, *presja gospodarcza*, miały chronić kapitał przed zwycięskim pochodem czerwonych znaków.

***

Ale nadszedł *kryzys gospodarczy*. Słuszność idei socjalistycznej i przewidywań marksizmu stała się bardziej oczywistą, niż kiedykolwiek. Dla umysłów szerokich mas z każdym dniem stawało się coraz to bardziej widomem i zrozumiałem, że wyjście z nędzy i bezrobocia, mortwoty i ruiny gospodarczej, leży li tylko w *przebudowie ustroju gospodarczo-społecznego*, w zastąpieniu chaotycznego „ładu" kapitalistycznego *ustrojem socjalistycznym*. Burżuazji począł się palić grunt pod nogami. Zaczęła jej już na dobre grozić *utrata władztwa nad zrewolucjonizowanemi umysłami*, i co zatem w ustroju demokracji politycznej pójść winno, nieuchronna utrata władzy państwowej, sprawowanej w imię zysków i dobrobytu jednej pasorzytującej klasy społecznej. Groźne to niebezpieczeństwo zrozumiała burżuazja szybko, pojęła w lot, że nie czas jej już na walkę ideową, że z *zbankrutowaną myślą kapitalistyczną* nikt dobrowolnie, a nawet pod dotąd praktykowaną presją gospodarczą nie pójdzie. Panująca klasa kapitalistyczna doszła do przekonania, że *bankructwo ideowe*, przygwoździone przez fakty życia gospodarczego i społecznego uniemożliwia jej dalsze prowadzenie owocnej walki ideowej z napierającym ruchem socjalistycznym, wskutek czego może na czas jakiś jeszcze uratować swe panowanie jedynie przez *nowe metody walki*, zapoczątkowane przed laty 11 przez przewidującego *Mussoliniego*.

***

Myśl kapitalistyczna zbankrutowała. W walce „na rozumy" pewnem ponad wszelką wątpliwość było zwycięstwo idei i doktryny socjalistycznej. *Ale żadna klasa społeczna*, jak powiedział *Karol Marks, nie oddaje swego panowania dobrowolnie*. I burżuazja też nie myślała bynajmniej ustąpić li tylko dlatego, że jej system zbankrutował w życiu i w umysłach całych społeczeństw. Zwycięską myśl socjalistyczną postanowiła zgnieść pałkami i kolbami, idącemu do wyzwoleńczego celu ruchowi robotniczemu postawić zaporę, najeżoną bagnetami. Uciekła się do *faszyzmu*. Gdy *presja duchowa*, wobec zbyt jaskrawo tragicznej sytuacji światowej, zawiodła na całej linji, a *presja gospodarcza* okazała się mimo wszystko niewystarczającą, zastosowała burżuazja ostatnią jeszcze do jej dyspozycji stojącą broń: *bezpośrednią presję fizyczną*, będącą rdzeniem systemu faszystowskiego.

I dlatego nie będzie przesadą twierdzenie, że faszyzm i jego barbarzyńskie metody są najdobitniejszym może wyrazem *ideowego bankructwa burżuazji*. Twory ducha przestały reprezentować kulturę świata kapitalistycznego. Symbolem jej są dziś: *sztylet i rewolwer, maska gazowa i karabin, pałka i obóz koncentracyjny.*

JULJUSZ GANS.

Zagadkowa śmierć lotnika włoskiego de Pinedo

Prowokacje, skrytobójstwa i jawne morderstwa są niezbędnemi rekwizytami każdego systemu faszystowskiego. Tam bowiem, gdzie wszystko opiera się nie na prawie i sprawiedliwości, lecz na sile brutalnej wszelkie środki są dobre, jeśli tylko prowadzą do celu, jakim jest utrzymanie władzy przez mafję, która władzę zdobyła. Zduszenie wolności słowa, zduszenie prasy sprawia, że zainteresowana ludność najmniej wie, co się w jej kraju dzieje.

We Włoszech szeptem opowiadają sobie, ale prasa zagraniczna coraz więcej miejsca poświęca zagadkowej śmierci asa lotnictwa włoskiego de Pinedo, który, **startując w Ameryce do lotu przez Rzym do Bagdadu**, uległ na lotnisku katastrofie, spalając się wraz z aparatem.

De Pinedo był pierwszym włoskim lotnikiem, który przeleciał Atlantyk w kierunku Brazylji. Przez krótki czas był narodowym bohaterem Włoch, ale niepo rozumienia z generałem (obecnie już marszałkiem) Balbo, a wreszcie głośniejsza sprzeczka pomiędzy de Pinedo a Balbo sprawiły, że de Pinedo osiadł w Brazylji.

De Pinedo znał dużo zakulisowych spraw lotnictwa włoskiego, co do których przypuszczał, że dyktator Włoch Mussolini, nic o nich nie wie. Nieraz starał się o audjencje u Mussoliniego lub u króla, lecz Balbo stale mu to udaremniał. Powiadają, że de Pinedo zamierzał podczas przelotu nad Rzymem zrzucić odezwy zawierające orędzie do Mussoliniego.

W śledztwie wyszło na jaw, że przed startem de Pinedo zauważył brak niektórych instrumentów i w ostatniej chwili musiał zaopatrzeć się w nowe instrumenty w miejsce skradzionych. Szereg naocznych świadków katastrofy zeznał, że de Pinedo stał wśród płomieni ze skrzyżowanemi na piersi rękami i nie czynił żadnych wysiłków, aby wyskoczyć z morza ognia. Stąd wersja o samobójstwie.

Wreszcie przypominają niektóre dzienniki amerykańskie, iż de Pinedo po swoim triumfalnym przylocie do Rzymu został przedstawiony na dworze rodziny królewskiej, gdzie zetknął się z księżniczką Giovanną, obecną królową bułgarską. Lotnik i księżniczka zapałali do siebie miłością i potajemnie zaręczyli się. Małżeństwu ich jednak stanęła na przeszkodzie wyższa racja stanu i królestwo włoscy nie zgodzili się na ślub córki ze znakomitym lotnikiem. Wówczas to de Pinedo wyjechał do Brazylji.

Jest rzeczą wątpliwą, czy tajemnica śmierci de Pinedo wykryje się. Ta zagadka, jak i wiele innych zostanie rozwiązana dopiero po upadku systemu faszystowskiego.

Baranowski

„Sanacyjny" **„Dzień Dobry"** zamieszcza pełen oburzenia artykuł o nikczemnej roli **Baranowskiego.**

Podzielamy oburzenie **„Dobrego Wieczoru"**, gdy pisze:

„Według zeznań władz bezpieczeństwa *Baranowski* był płatnym konfidentem policji. Jednocześnie zajmował wpływowe stanowisko w tajnej organizacji terorystycznej Ukraińców.

Tenże człowiek podejmuje się za pewnem wynagrodzeniem wydać policji wybitnego terorystę *Kossaka*, twierdząc, że to on właśnie jest sprawcą zabójstwa *Hołówki*, choć sam bierze udział w zamordowaniu tej świetlanej postaci...

Tenże człowiek (czy godzien jest miana człowieka?...) bierze też udział w zamordowaniu przez terorystów komisarza *Czechowskiego.*

Azef!

Tak nazwał tego ponurego typa jeden z przedstawicieli władz bezpieczeństwa.

Sądzimy, że *Baranowski* jest raczej karykaturą tamtego potężnego prowokatora.

Azef, czy tylko żałosna karykatura *Azefa* — mniejsza o definicję. Faktem jest, że ten załgany wódz terorystów ukraińskich, a jednocześnie konfident, wziął udział w zabójstwie *Hołówki*".

Słusznie! Z radością notujemy głos oburzenia na prowokatorów, pochodzący z „sanacyjnego" obozu. Zwłaszcza, że **Baranowski** nie jest wszak typem odosobnionym. Wymienimy choćby **Purzyckiego.**

Ale charakterystyczne, jak nikłe, jak jednostronne i jak przerażające w swej małości wnioski wysnuwa **„Dzień Dobry"** z gromkich słów swego oburzenia:

„Rzuca to ponury cień na stosunki, panujące w ukraińskim ruchu politycznym. Świadczy to o tem przedewszystkiem, że oficjalni przywódcy ukraińscy nie panują nad swem społeczeństwem, które opanowane zostało przez czynniki podziemne, nieodpowiedzialne i wyrządzające największą szkodę swojemu własnemu społeczeństwu".

I to wszystko! Ukraińcy „są winni", że w ruchu ich są prowokatorzy. A przecież **prowokator** zawsze służy **dwom panom.** Nieprawdaż? **S-ek.**

LISTY Z KRAJU

—o—

Wieliczka, 28 września.

NOWA AFERA W MAGISTRACIE WIELICKIM

Jeszcze się jedno śledztwo w tutejszym magistracie nie skończyło, a już się drugie zaczęło. Nie tak dawno pisaliśmy o dochodzeniach, jakie się toczą przeciw budowniczemu miejskiemu, Ogrodzińskiemu, które to śledztwo żółwim posuwa się krokiem. Kto wie, kiedy doczekamy się końca, pomimo, że zarzuty postawione p. Ogrodzińskiemu, nie budzące zresztą nigdy wątpliwości, coraz pewniejszą zyskują podstawę.

Jeśli śledztwo to doczeka się sprawiedliwego końca jeszcze jedna posada w magistracie zawakuje. (Dotychczas wakuje posada weterynarza i lekarza miejskiego). Inna rzecz, czy budowniczy miejski jest w małem miasteczku, jak Wieliczka, wogóle potrzebny. Roboty ma tak niewiele, że szkoda go opłacać i należałoby rzecz inaczej rozwiązać, niżli trzymać człowieka, mającego zajęcia na parę godziny tygodniowo.

Jeszcze się więc nie skończyło śledztwo przeciw budowniczemu miejskiemu, gdy wykryto znaczne nadużycia w likwidaturze magistratu. Likwidator K. nie tak dawno przyjęty, na polecenie starosty dra Wnęka, którego wszelkie zachcianki sanacyjna rada miejska z pośpiechem uchwala, nie kontował „dla braku czasu“ żadnych wpłat, mając dość czasu na inne „zabiegi“, któremi zajmuje się obecnie śledztwo, prowadzone przez burmistrza Aywasa i lustratora Gzodana. Śledztwo zebrało znaczny materjał, pomimo że pracę utrudnia brak kontowań i niedołężny system administracji gminnej. Okazuje się, że likwidator K., — który jako kwalifikację przy przyjęciu podał pracę przy wyborach na rzecz „sanacji moralnej“ umie „pracować“ nietylko przy wyborach. Dalsze szczegóły podamy niebawem.

Sprawy pocztowe

W KRAKOWSKIEJ IZBIE PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEJ

Izba przemysłowo-handlowa w Krakowie zwróciła się do dyrekcji poczt i telegrafów w Krakowie z szeregiem wniosków, zmierzających do usprawnienia służby pocztowej, w nadziei, że znany z energji i zabiegliwości prezes Gostwicki szybko uczyni zadość zgłoszonym postulatom i służbę pocztową telegraficzno-telefoniczną postawi na wysokości odpowiadającej wymaganiom życia gospodarczego. Postulaty te dotyczą zarówno służby telefonicznej jak i listowej.

Znana wadliwość systemu centrali automatycznej w Krakowie jest przyczyną, że niezależnie od innych usterek urządzenia te zbyt często zawodzą i odmawiają zupełnie połączenia, albo też fałszywie je wykonują. Długotrwałość wyczekiwania na połączenia telefoniczne z Warszawą jest dowodem, że za mało linij uruchomiono w nowem połączeniu kablowem, a ta sama długotrwałość wyczekiwań na połączenia na linji Kraków—Krynica, oraz Kraków—Rabka—Zakopane, wskazują, ze i na tych linjach brak jest dostatecznej ilości przewodów. Dlatego też Izba zgłosiła wnioski o zarządzenie doprowadzenia centrali automatycznej do należytego stanu oraz uruchomienie większej ilości żył kablowych między Krakowem a Warszawą i odpowiednią rozbudowę wymienionych poprzednio linij uzdrowiskowych.

Niezbędnym warunkiem usprawnienia służby telefonicznej, o ile chodzi o Krynicę i Rabkę, jest niezależnie od uczynienia zadość powyższym żądaniom, objawiająca się coraz silniej konieczność rozszerzenia godzin urzędowych urzędów pocztowych w dziale telefonicznym w obu tych miejscowościach. I tej potrzebie wnioski Izby dały wyraz.

Czyniąc zadość dalszym potrzebom życia gospodarczego, przedłożyła Izba osobny wniosek o energiczne zarządzenia, celem przyśpieszenia doręczeń poczty listowej.

Obserwacja komunikacji pocztowo-telefonicznej w stosunkach Krakowa z zagłębiem naftowem jasielsko-krośnieńskiem skłoniła Izbę do zgłoszenia analogicznych wniosków nietylko do prezydjum krakowskiej dyrekcji poczt i telegrafów, ale również do prezesa dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie, gdyż również zbyt długie wyczekiwanie na połączenia telefoniczne z Jasłem i Krosnem przemawia za koniecznością pomnożenia linij telefonicznych. Z prośbą tą połączyła Izba wniosek o usprawnienie obsługi poczty listowej w stosunkach z powiatami jasielskim i krośnieńskim, a nadto zwróciła się do prezesa lwowskiej dyrekcji poczt i telegrafów z osobnem przedstawieniem w sprawie godzin służby telefonicznej w urzędach pocztowych w Krośnie i zgłosiła wniosek o rozszerzenie ich na cały dzień aż do północy zarówno w dnie powszednie, jak i świąteczne. Okazywane zawsze przez p. prezesa lwowskiej dyrekcji poczt zrozumienie potrzeb życia gospodarczego uzasadnia nadzieję, że użyje on skutecznego wpływu dla zrealizowania tych tak doniosłych postulatów.

Z kraju i ze świata

—o—

PRZED SENSACYJNYM PROCESEM O NADUŻYCIA W WARSZAWSKIEJ STRAŻY OGNIOWEJ. Sędzia śledczy Długosz zakończył śledztwo w sensacyjnej aferze stołecznej straży ogniowej, w związku z którą pozostawali pod śledztwem komendant straży ogniowej dr. Prokop, ławnik magistratu Piłacki (BBS) i por. Malinowski. Jak wiadomo, wszyscy trzej oskarżeni byli o pobranie łapówki przy nabyciu dla straży ogniowej motopompy firmy Mercedes. Śledztwo trwało przeszło dwa lata. Ławnik Piłacki, komendant Prokop i por. Malinowski są obecnie oskarżeni o sporządzenie dokumentu autentycznego, lecz zawierającego treść fałszywą. Chodzi o dokument, przedłożony magistratowi jako dowód wypłaty firmie Mercedes. — Sprawa z tego względu budzi wielką sensację, ponieważ jest to pierwszy wypadek, aby na ławie oskarżonych zasiadał ławnik magistratu i szef tak poważnego działu gospodarki miejskiej pod zarzutem nadużyć.

JAK WŁAŚCICIEL DOMU UDAWAŁ NĘDZARZA. Niezwykłą sprawę rozpatrywał sąd grodzki w Warszawie. Chodziło o p. Feliksa Śmiesznego, który miał być wyeksmitowany z jednopokojowego mieszkania przy ul. Radzymińskiej 2. Zalegał on z komornem od dwóch lat, wobec czego gospodarz uzyskał eksmisję. Wtedy Śmieszny złożył masę zaświadczeń biura opieki społecznej, stacji nędzy wyjątkowej i funduszu bezrobocia, że jest bez pracy i żywi się zupkami dobroczynnemi. Eksmisję wstrzymano do czasu, kiedy nieborak znajdzie się w lepszych warunkach. Tymczasem okazało się, że Śmieszny jest właścicielem domu przy ul. Sapieżyńskiej i opłaca adwokata do eksmitowania lokatorów nie płacących komornego! Tak zeznał dozorca domu p. Śmiesznego. Dom ten zamieszkuje sześcioro rodzin, komorne płacone jest dość regularnie, a dozorca dostarcza te pieniądze p. Śmiesznemu.

UPOIŁ KASJERA KOLEJOWEGO I OKRADŁ KASĘ. Do kasjera na stacji kolejowej Wesoła pod Warszawą, przyjechał jego znajomy, Stefan Brykner, z baterją butelek wódki. Już po pierwszych kieliszkach kasjerowi Stanisławowi Milechowskiemu zrobiło się niedobrze i padł nieprzytomny. — Wtedy miły kolega poprzecinał druty telefoniczne, otworzył kasę, zabrał z niej wszystko, a zatrutego kasjera zamknął w ciemnym pokoju i ulotnił się. Milechowskiego wydalono ze służby, a pomysłowego złodzieja zdołano odnaleźć dopiero po paru miesiącach.

KATASTROFA LOTNICZA W LUBLINIE. Na lotnisku fabryki samolotów Plage i Laśkiewicz wydarzyła się katastrofa lotnicza. Samolot lubelskiego klubu lotniczego, pilotowany przez Gustawa Opryńskiego, w czasie lądowania zawadził skrzydłem o ziemię i wywrócił się. Aparat stanął w płomieniach, z pod szczątków wydobyto zwęglone zwłoki pilota.

ŚMIAŁA UCIECZKA Z WIĘZIENIA W WILNIE. Wczoraj nad ranem władze policyjne zostały zaalarmowane wieścią, że z więzienia łukiskiego zbiegł aresztant Makar Antonowicz z Ostryny, oskarżony o włamanie. Antonowicz ujęto przypadkowo w domu schadzek przy ul. Sofjanej w trakcie awantury o skradzione mu 100 zł. Wówczas wyjaśniło się, że jest on poszukiwany za włamanie i ucieczkę z aresztu. Antonowicz osadzony na Łukiszkach, nie mógł przeboleć, że dał się złapać i myślał wciąż o ucieczce. Sposobność nadarzyła się w czasie chwilowej nieuwagi dozorcy. Pościg za zbiegiem zarządzono.

CAŁA RODZINA WYTRUTA. W wiosce Olesięta obok Horodyszczan (powiat chełmski) wydarzył się straszny wypadek tajemniczego otrucia. Oto nieznani sprawcy wytruli całą rodzinę, składającą się z siedmiu osób, oraz znaczną część inwentarza, należącego do gospodarstwa. Zbrodnia wywołała przygnębiające wrażenie w całej okolicy.

ZAGADKOWE MORDERSTWO W WILNIE. We wtorek około godziny 12 w południe na ulicy Subocz dokonano morderstwa, powody którego dotychczas nie zostały wyjaśnione. Przechodnie i interesanci pobliskiego PUPP zostali zaalarmowani trzema strzałami, oddanemi na pobliskiem wzgórzu, dotykającem z jednej strony zaułka Szwajcarskiego, z drugiej zaś muru ogrodu Misjonarzy. Gdy udano się na wzgórze, znaleziono tam leżącego w kałuży krwi jakiegoś chłopca, który nie dawał już znaków życia. O zajściu powiadomiono władze śledcze i lekarza. Okazało się, że postrzelony już nie żyje wskutek upływu krwi z ran, zadanych w plecy. Z dokumentów, jakie przy zmarłym znaleziono, wynika, że jest to 17-letni były uczeń szkoły rzemieślniczej, Mikołaj Adamowicz. Strzelający zadał mu dwie rany z tyłu. Ci nieliczni, którzy zwrócili uwagę na strzały, zauważyli jakiegoś osobnika, który uciekał w stronę Popław. Wobec przestrzeni, dzielącej ulice od wzgórza, gdzie zajście miało miejsce, uciekającego nie sposób było zatrzymać. Dotychczas władzom policyjnym nie udało się ustalić przyczyn, dla których Adamowicza zastrzelono. Tło romantyczne zdaje się być wykluczone.

WIZYTA PP. LINDBERGHÓW W STOCKHOLMIE. Rozumiem teraz Gretę Garbo, która przyjeżdża tu, aby zaznać spokoju i samotności — oświadczyła pani Lindbergh, żona słynnego lotnika, zapytana o wrażenia ze swej wizyty w Stockholmie. Pułkownik Lindbergh zgodził się odwiedzić kraj swych przodków pod warunkiem, iż traktowany będzie jako zupełnie prywatna osoba i nie będzie przedmiotem publicznych owacyj i natręctwa. Życzenie jego zostało spełnione całkowicie przez społeczeństwo szwedzkie. Ani razu w ciągu swego tygodniowego pobytu w Stockholmie państwo Lindbergh nie byli niepokojeni przez tłum ciekawych, nie usiłowano ich również namówić do udziału w zebraniach publicznych lub udzielenia wywiadu w prasie, czy też wygłoszenia przemówienia przez radjo. „The Lindies“ — jak ich powszechnie nazywają — mogli swobodnie obiadować z przyjaciółmi w restauracji, odwiedzać sklepy i robić wycieczki samochodem lub motorówką. Ich prostota i skromność zyskała im ogromną popularność w Szwecji, a zwłaszcza w prowincji Skaane na południu Szwecji, gdzie udał się pułkownik Lindbergh, by ujrzeć starą siedzibę swego dziadka. Wiele czasu poświęcił on również na zwiedzanie szwedzkich portów lotniczych oraz na konferencje z ekspertami awiacji, których przedmiotem było rozważenie możliwości utworzenia stałej lotniczej komunikacji transatlantyckiej. — Pp. Lindbergh cenią niezmiernie przywilej swobody osobistej i zarówno jak Greta Garbo uważają, iż Stockholm jest rajem dla sław światowych.

Pod pręgierz

—o—

W małej wiosce podgórskiej, której ludność stanowią w 50 procentach bezrobotni..., odbywa się zgromadzenie publiczne. Referent mówi o spisku obszarniczo-kapitalistycznym przeciwko całemu ludowi, który przezwano „kryzysem“ i „faszyzmem“; stara się przekonać słuchaczy o potrzebie zorganizowania i uświadamiania się i zachęca ich do czytania.

Wtem zabiera głos jeden z młodszych słuchaczy i tak prawi:

— Od dwóch lat nie mogę znaleść stałej pracy... mam więc dużo czasu i dużo też czytam. W stowarzyszeniu „Siła“ mam między innemi także poznańską „Ilustrację Polską“... — Czytam ją pilnie. I cóż tam znalazłem? Oto mam w ręku wycięte cztery obrazki: jeden, z podpisem: „Rozbitki“, opowiada nam o przygodach lotników angielskich na wybrzeżu Afryki południowej; drugi, z podpisem „Poszukiwacze skarbów“, powtarza prastarą bajkę o skarbach Inkasów w Peru w południowej Ameryce; trzeci, pozwala nam podziwiać „Pierwsze zdjęcie z wyprawy na Mount Everest“; czwarty zaś podbija naszą duszę narodową, bo pokazuje nam „Nowe bogactwo polskiej ziemi“, mianowicie rzekomą nowo odkrytą kopalnię nafty koło Suchy w województwie krakowskiem. Lecz niestety, cóż się okazuje. Oto wszystkie te cztery ilustracje powtarzają jeden i tensam, dokładnie tensam, tąsamą kliszą odbity, widoczek jakichś dwóch chłopaków, szukających czegoś pod skałą!... Za takie oszukiwanie opinji publicznej, za takie fałszowanie „strawy duchowej“ powinna być kara dziesięciokroć większa i surowsza, niż za fałszowanie żywności. Jak się tu kształcić i uświadamiać, kiedy redaktorzy są takimi niesumiennymi oszustami i blagierami?

Licznie zgromadzona młodzież gorąco oklaskiwała wywody pokrzywdzonego i słusznie oburzonego czytelnika. I ja również mu przytakiwałem.

Podobne oszukaństwa praktykują chętnie i często także inne niby to poważne organy polityczne i kulturalno-oświatowe.

T. Rr.

—ooo—

Ukraiński Azef i policja polska

(Telefonem od naszego korespondenta)

Sambor, 29 września.

W dalszym ciągu rozprawy o zamordowanie śp. Hołówki odczytano nadesłane zawiadomienia komisarza Bilewicza z Krakowa i kapitana II oddziału Burhardta z Wilna, którzy na rozprawę przybyć nie mogą, pierwszy z powodu choroby, drugi z powodów służbowych.

Następnie zeznawał kapitan Misiński z referatu informacyjnego w Warszawie. Świadek zeznaje, że oddział II otrzymał informacje, iż Baranowski w chwili aresztowania po zabójstwie kom. Czechowskiego był członkiem egzekutywy UON i z polecenia UON był też konfidentem.

Z odczytanych zeznań Burhardta wynika, że II oddział otrzymał we wrześniu 1929 roku wiadomość, iż Baranowski kierował akcją zamachową na Targi Wschodnie.

Świadek Michał Jurkiewicz, kierownik wydziału śledczego w Samborze zeznaje, że po zbrodni w Truskawcu aresztował wszystkich podejrzanych Ukraińców. Zeznaje, że Czechowski telefonował 1 września, zawiadamiając świadka, iż na terenie Drohobycza znajduje się Romanowski i gdyby udało się go aresztować, to mógłby on coś powiedzieć o zbrodni. Świadek mówi o wpływach komunistycznych na UON, opowiada o działalności Hnatowa, który, jak wynika z zeznań, prowadził akcję na swoją rękę. Bojowiec z grupy Hnatowa, Mujła, ofiarowywał usługi swe jako konfidenta, ale świadek z tego nie skorzystał, bo zachodziło podejrzenie, że Mujła działa z rozkazu UON.

Proces o „mordobicie" komisarza Marszałkowicza

(Telefonem od naszego korespondenta)

Tarnów, 29 września.

W dalszym ciągu rozprawy o czynne znieważenie komisarza m. Tarnowa Marszałkowicza, przesłuchano szereg świadków, a m. in. dyr. rzeźni miejskiej dr. Silbigera, b. komisarza kahału. Świadkowi temu oskarżony Lehrhaupt zadał następujące pytanie:

Czy może dlatego pan tak złośliwie dla mnie zeznaje, że ja pierwszy przyczyniłem się **do wykrycia pańskich nadużyć pieniężnych w kahale, gdy był pan tam komisarzem?**

Dr. Silbiger: Nie.

Po przesłuchaniu świadków obrona zgłosiła szereg wniosków. Sensację wywołało oświadczenie obrońcy mgr. Mütza, że wczoraj, po rozprawie, miała być zawarta ugoda między oskarżonym Jeżowerem a p. Marszałkowiczem, że **jeżeli osk. Jeżower stwierdzi przed sądem, iż do czynu nakłonili go poseł z BB Starzyk, dr. Klein i dr. Mütz** (b. wicekomisarz miasta), **to oskarżyciel prywatny cofnie oskarżenie i przyjmie go z powrotem na posadę do magistratu!** Początkowo Jeżower godził się na to, i tylko z powodu wytknięcia mu niemoralności takiego czynu, nie doszło do ugody.

Sąd wnioski obrony oddalił, a po przemówieniach prokuratora, oskarżyciela prywatnego i obrońców wydał wyrok skazujący oskarżonych: Naleźińską (która czynnie znieważyła p. Marszałkowicza publicznie w kawiarni) z art. 239 kk. na 3 miesiące; Jeżowera z art. 133 kk. na 6 miesięcy i drukarza Jehudę Lehrhaupta z art. 133 i 239 kk. na 8 miesięcy więzienia bez zawieszenia. Zasądzonym zalicza się areszt śledczy.

Resztę oskarżonych uwolniono. Zasądzeni zapowiedzieli apelację.

(We wczorajszem sprawozdaniu z procesu mylnie wydrukowano, że Kulesza otrzymał za ogłoszenia 95.000 zł. zamiast 9.500 zł., co niniejszem prostujemy).

Komedja procesu o podpalenie Reichstagu

Lipsk, 29 września. Ósmy dzień procesu o pożar Reichstagu rozpoczął się od przesłuchania dalszych świadków na okoliczność rozmowy, jaka miała być prowadzona przed urzędem opieki społecznej w Neu-Koellin.

Pierwszy świadek Bienge stanowczo zaprzecza, jakoby podczas tej rozmowy mówiono wogóle o podpaleniu budynków państwowych lub o oblewaniu szturmowców benzyną i podpalaniu. Świadek oświadcza, że wie, iż podczas tej rozmowy mówiono o partji komunistycznej i jej programie. Widział w tej grupie także Lubbego, ale nie słyszał treści rozmowy, ponieważ od czasu wojny ma przytępiony słuch. Później słyszał jak mówiono o ewentualnem objęciu władzy przez komunistów, a nawet od siebie dorzucił, że dawniej byłoby to możliwe nawet bez rozlewu krwi. Pozatem nie mówiono o żadnych wykroczeniach ani aktach teroru. Świadek zaprzecza również, jakoby go van der Lubbe pytał o centralę komunistyczną. Wreszcie oświadcza z całym naciskiem, że nie był nigdy komunistą, ani nawet nie głosował na komunistów.

Osk. Dymitrow zapytuje świadka, czy uważał Lubbego za komunistę, co tenże zaprzecza, a wreszcie zapytuje go, czy był aresztowany w związku z tą sprawą.

Świadek stwierdza, że został aresztowany w dniu 10 marca, a 12 lipca został zwolniony.

Następny świadek Jahnecke zeznaje, że był członkiem partji komunistycznej do lipca 1932 r. Był kierownikiem oddziału komunistycznego w Neu-Kelln. Stwierdza on, że w oddziale tym nigdy nie była rozważana kwestja teroru politycznego. Na pytanie przewodniczącego świadek stwierdza, że na zgromadzeniach tej grupy mówiono o programie i celu partji komunistycznej. Partja dążyła do dyktatury proletarjatu, ale nigdy nie było mowy o dojściu do tego celu drogą teroru.

Na polecenie przewodniczącego świadek podchodzi do van der Lubbego i mówi: „Marinus! znasz mnie? Myśmy ci wtedy dopomogli i dali ci do jedzenia."

Przewodniczący zapytuje Lubbego, czy zna świadka Jahneckego. Van der Lubbe, nie podnosząc głowy, oświadcza, że nie zna go.

Jahnecke oświadcza dalej, że van der Lubbe był wtedy wesołym i rozmownym chłopakiem. Był naogół dość inteligentny, ale wykazywał znaczne braki. Świadek miał wrażenie, że Lubbe przysłany został przez komunistów holenderskich celem zaznajomienia się z działalnością niemieckich komunistów. Dalej świadek wskazuje, że po aresztowaniu van der Lubbego zaraz go sobie przypomniał, jednak nie zgłosił się na policję w obawie, aby nie został aresztowany pod zarzutem udziału w tej zbrodni.

Na pytanie osk. Torglera świadek Jahnecke stwierdza, że także w ostatnich czasach wpajano w członków partji komunistycznej zasadę unikania wszelkiego teroru.

Następny świadek Starker, członek partji komunistycznej do listopada 1932, zeznaje, że przychodził do lokalu partji komunistycznej u Schlaffkego. Odbywały się tam zgromadzenia komitetu dla spraw bezrobocia. Komitet miał charakter apolityczny. W lokalu tym zapoznał się także z van der Lubbem, którego raz przyprowadził Jahnke. Van der Lubbe wzbudził w nich litość i dali mu jeść. Później van der Lubbe poszedł z nimi na zgromadzenie, a wieczorem wrócili do domu świadka, który wziął oskarżonego do siebie na nocleg. Rano van der Lubbe oświadczył, że idzie na pocztę po pieniądze. Później powrócił, pożegnał się i oświadczył, że idzie do centrum miasta, a potem wróci do Holandji. Od tego czasu świadek go już nie widział. Na dalsze pytania świadek stwierdza podobnie jak Jahnecke, że w toku rozmowy z van der Lubbem zauważył u niego tak rażące sprzeczności, iż nabrał przekonania, że van der Lubbe nie jest komunistą.

Sędzia Parrisius zarzuca świadkowi, że we wszystkich dotychczasowych przesłuchaniach zatajał, że był w Holandji.

Świadek Starker oświadcza, że był nawet cztery razy w Holandji, ale tylko w przejeździe, jako kelner wozów restauracyjnych „Mitropy".

Parrisius wskazuje, że van der Lubbe był swego czasu kelnerem pomocniczym na dworcu kolejowym w Leyden i zapytuje świadka, czy nie poznał oskarżonego w Holandji.

Starker oświadcza, że w Leyden wogóle nie był nigdy.

Na tem wyczerpana została narazie lista świadków i przewodniczący przystąpił do przesłuchania van der Lubbego w sprawie podpalenia Reichstagu.

Przewodniczący zwraca się do oskarżonego: Van der Lubbe, czy przyznaje się pan do podpalenia Reichstagu w dniu 27 lutego br. i czy uznaje się pan winnym?

Van der Lubbe: Tak.

Następnie przewodniczący odczytuje akta, z których wynika, że po zakupieniu zapalników węglowych przy Muellerstrasse van der Lubbe przeszedł dzielące go ulice udając się pod budynek Reichstagu. Było jednak za wczas, wobec czego odszedł i wrócił o godz. 8 wieczór. Przewodniczący zwraca oskarżonemu uwagę, że w razie uznania czegoś za niezgodne z prawdą, zwrócić mu uwagę, poczem opisuje wejście Lubbego do Reichstagu. Po przekroczeniu barjery van der Lubbe przeszedł przez restaurację, kuluary i dostał się na salę posiedzeń.

Tu przewodniczący zapytuje oskarżonego, czy wszystko rozumie, na co tłumacz oświadcza: tak.

Następnie przewodniczący czyta rzekome poprzednie zeznania van der Lubbego o przebiegu akcji aż do ujęcia go po dokonaniu pożaru. Wedle tych rzekomych zeznań oskarżony zużył na wzniecenie pożaru 15 do 20 minut, co mieli również rzeczoznawcy potwierdzić.

Na tem rozprawę przerwano i odroczono do środy przyszłego tygodnia z powodu rozpoczynającego się jutro kongresu prawników niemieckich.

TELEGRAMY

—o—

PRZED REDUKCJĄ PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH

Warszawa, 29 września (tel. wł.). Na dzień dzisiejszy wyznaczone zostało posiedzenie rady ministrów. Przypuszczalnie na posiedzeniu rozważane będą sprawy związane z **redukcją pracowników państwowych** i przyjęte będą dekrety w sprawach gospodarczych. Prawdopodobnie załatwiony też będzie dekret o **powiększeniu emisji pożyczki wewnętrznej.**

O ZMIANĘ STATUTÓW STOWARZYSZEŃ AKADEMICKICH

Warszawa, 29 września (tel. wł.). Rektoraty wyższych uczelni zawiadomiły stowarzyszenia akademickie, że w nadchodzącym miesiącu musi być dokonana zmiana statutu, celem dostosowania się do nowej ustawy o stowarzyszeniach akademickich.

OFICEROWIE W MINISTERSTWACH

Warszawa, 29 września (tel. wł.). Na zarządzenie ministra spraw wojskowych wyznaczono 14 oficerów służby czynnej do poszczególnych ministerstw.

PRZENIESIENIA W ARMJI

Warszawa, 29 września (tel. wł.). Dzisiejszy Dziennik personalny ministerstwa spraw wojskowych przynosi obszerną listę oficerów, przeniesionych w stan spoczynku, lub też przeniesionych na inne stanowiska.

JESZCZE PROTESTY WYBORCZE

Warszawa, 29 września (tel. wł.). W poniedziałek 2 października odbędzie się niejawna sesja Sądu Najwyższego dla rozpatrzenia protestów wyborczych w Małopolsce Wschodniej. Na porządku dziennym znajdą się protesty ukraińskie okręgu lwowskiego.

DOLAR

Warszawa, 29 września (tel. wł.). Dziś płacono za dolara zł. 5'80.

WYDALENIE KORESPONDENTÓW NIEMIECKICH Z ROSJI

Berlin, 29 września. Z powodu wydalenia z Rosji sowieckiej korespondentów niemieckich, wystosowało niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych do ambasady sowieckiej notę, w której usprawiedliwia aresztowanie w Lipsku korespondentów pism rosyjskich ich własną winą i zaznacza, że nie widzi uzasadnionej podstawy do wydalania korespondentów niemieckich z Rosji, a zatem rząd Rzeszy nie bierze na siebie odpowiedzialności za ewentualne następstwa.

HITLEROWCY WYJECHALI Z GENEWY

Genewa, 29 września. Niemiecki minister spraw zagranicznych von Neurath po dzisiejszej dłuższej konferencji z angielskim ministrem spraw zagranicznych Simonem postanowił wyjechać do Berlina celem porozumienia się z rządem niemieckim i celem otrzymania nowych instrukcyj. Jak słychać, rozmowa dzisiejsza poświęcona była wyłącznie kwestji rozbrojenia. Goebbels opuścił Genewę dziś popołudniu.

WOTUM ZAUFANIA DLA DE VALERY

Londyn, 29 września. Parlament irlandzki wyraził wczoraj wieczór rządowi de Valery 80 głosami przeciw 65 wotum zaufania.

KRONIKA

—o—

TUR

KINO MUZEUM DLA TUR

W niedzielę 1 października br. w kinie Muzeum wyświetlone będzie dla TUR o godzinie 7 wieczór czołowe arcydzieło produkcji europejskiej p. t.:

„OSTATNIA ESKAPADA“.

Monumentalny epos wojenny, dramat bohaterstwa, miłości i bezgranicznego poświęcenia, rozgrywający się na tle wielkiej wojny. W roli głównej Konrad Veidt.

Film ten uzyskał pierwszą klasyfikację jako artystyczny. Arcydzieło wielkich wrażeń i emocji, które pod względem reżyserji, techniki i mistrzowskiej gry każdego zachwyci. Ponadto najnowszy tygodnik Foxa oraz wspaniała komedja dźwiękowa.

Bilety wcześniej do nabycia w bibljotece TUR (ul. Dunajewskiego 5), a w dzień wyświetlania filmu w kasie kina Muzeum (ul. Smoleńsk 9) od godz. 3 popołudniu.

—ooo—

POLSKO-CZESKOSŁOWACKA WZAJEMNOŚĆ. W bieżącym roku przybyło do Polski bardzo wiele wycieczek z Czechosłowacji, które nawiązały ze społeczeństwem polskiem bardzo przyjazny kontakt. Rezultatem tych odwiedzin ma być praktyczne realizowanie wzajemnego zbliżenia się. Pierwszym z objawów tej współpracy jest zaproszenie przedstawicieli organizacyj krakowskich i lwowskich przez Związek śpiewaczy nauczycieli czechosłowackich w Użhorodzie na Podkarpackiej Rusi, na uroczystość 15-letniego trwania niepodległości Republiki Czechosłowackiej. Przed kilkoma miesiącami bawiła właśnie w Polsce wycieczka i chór tego Związku. Podczas swego pobytu zabrali oni garść ziemi z pobojowiska pod Zborowem, pamiętnego bitwą, w której poległo wielu żołnierzy czechosłowackich. Ziemię tą w dniu święta państwowego, 28 października br. złożą przedstawiciele Rusi Podkarpackiej w mury nowopowstałego gmachu państwowego miasta Użhorodu. Zaproszenie na tę uroczystość ma przyczynić się do utrzymania bliższych stosunków między narodami słowiańskiemi. Organizacje zaproszone zapewne wydelegują swych przedstawicieli.

DZIEŃ MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ

W niedzielę 1 października o godz. 10 przedpołudniem w sali Domu Robotniczego w Krakowie (ul. Dunajewskiego 5 II p.) odbędzie się

zgromadzenie młodzieży robotniczej

ŻĄDAMY PRACY DLA MŁODOCIANYCH! ŻĄDAMY BEZPŁATNEJ OŚWIATY!

WSZYSCY DO SZEREGU!

SPŁONĄŁ WAGON Z KONICZYNĄ. Wczoraj koło godziny 12 w południe od iskry z przejeżdżającej lokomotywy zapalił się wóz kolejowy stojący na dworcu towarowym, naładowany koniczyną. Koniczyna stanęła w płomieniach. Wezwana straż pożarna rozpoczęła akcję ratunkową, celem zabezpieczenia innych wagonów przed ogniem oraz zlokalizowania pożaru. Po trzechgodzinnej akcji ratowniczej ogień ugaszono. Spaliła się koniczyna oraz płachta nieprzemakalna.

BECZKA Z NAFTĄ NA TORZE TRAMWAJOWYM. Wczoraj koło godz. 11 przedpołudniem u wylotu ul. Kopernika na ul. A. Potockiego, wskutek złamania się osi u koła ugrzązł beczkowóz napełniony naftą, na torze tramwajowym. Musiano wezwać straż pożarną, która po długich trudach usunęła przeszkodę. Ruch tramwajowy na tej linji był pół godziny wstrzymany.

POTRĄCONY PRZEZ AUTO-KARAWAN. — Wczoraj na drodze w Prądniku Czerwonym został potrącony przez auto-karawan, wiozące zwłoki, niejaki 54-letni Stanisław Bała. Doznał on okaleczeń głowy i nóg. Lekarz pogotowia ratunkowego po opatrzeniu przewiózł Bałę do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

WALKA SZOFERA MOTOCYKLU POCZTOWEGO Z PIJAKAMI. Franciszek Michalik, szofer motocyklu pocztowego, wybierając listy ze skrzynki pocztowej przy ul. Brodzińskiego, został zaczepiony przez trzech pijanych osobników. Poczęli oni trąbić na trąbce od motocyklu i nie chcieli dopuścić szofera do odjazdu. Podczas szamotania się jeden z pijaków pobił szofera. Jest nim 22-letni Mieczysław Witkowski, którego policja zatrzymała.

NA ZŁODZIEJU CZAPKA GORE. Patrolujący w nocy szeregowi służby śledczej zauważyli w ulicy Bożego Ciała podejrzanych osobników, niosących pakunek. Na widok wywiadowców osobnicy owi zbiegli, porzucając paczkę. W środku znajdowała się teczka skórzana, płaszcz, 4 tomy powieści „Nędznicy“, książka szkolna, zeszyty i inne drobne rzeczy. Jak stwierdzono, rzeczy te skradziono ze stojącego niedaleko samochodu na szkodę Tomasza Osady z Będzina i Romana Sędzika, uczniów szkoły ekonomicznej w Krakowie.

KRADZIEŻ ŁODZI Z WISŁY. Edward Orzeł po pracy przywiązał łódź na brzegu Wisły obok fortu koło Płaszowa i poszedł do domu na spoczynek. Na drugi dzień, gdy przyszedł na brzeg Wisły, nie zastał już łodzi, gdyż złodzieje skradli mu ją.

TARAPATY WŁAMYWACZÓW DO KIOSKÓW. Do kiosku tytoniowego przy ul. Straszewskiego u wylotu placu Groble dokonało włamania trzech osobników. Łupem złodziei padły wyroby tytoniowe wartości około 300 zł. Sprawcy kradzieży uchodząc z łupem natknęli się na policjanta. Kilka kroków przed stróżem bezpieczeństwa porzucili oni łup, sami zaś poczęli uciekać. Policjant puścił się za nimi w pogoń, przytrzymując jednego z uciekających.

NAPADNIĘTY NA PLANTACH. Wieczorowski Teodor (lat 26), robotnik, przechodząc plantami obok głównej poczty późną wieczorną godziną został uderzony z tyłu w głowę jakiemś tępem narzędziem. Wieczorowski odniósł ranę ciętą. — Prawdopodobnie tłem zajścia były osobiste porachunki. Napadniętego opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego.

EMIL HAECKER 156

Historja socjalizmu w Galicji

Organizacja krakowska w pierwszych dniach września 1881 przesłała Waryńskiemu mandat do Genewy, zanim się dowiedziała o rozłamie, jaki tam się dokonał. Po otrzymaniu tego mandatu Waryński miał jednak wątpliwości, czy krakowscy towarzysze podzielają jego poglądy w kwestji narodowej. Przesłał więc do Krakowa egzemplarz odezwy programowej, wydanej w sierpniu przez założone właśnie przez Limanowskiego na emigracji stowarzyszenie narodowo-socjalistyczne „Lud Polski“, załączając list, w którym tę odezwę skrytykował i oświadczył, że przyjmie mandat pod tym tylko warunkiem, jeśli go grupa krakowska upoważni do wystąpienia na kongresie przeciw programowi „Ludu Polskiego“. Przysłana przezeń odezwa „Ludu Polskiego“ spodobała się towarzyszom krakowskim, natomiast zraził ich zarówno list Waryńskiego, jak i jego artykuł, krytykujący tę odezwę w Nr. 3 i 4 „Przedświtu“, który również w tym czasie do Krakowa doszedł.

Odezwa „Ludu Polskiego“ była bardzo ogólnikowem sformułowaniem programu socjalistów narodowych, niewyraźna w kwestji walki klasowej, niejasna w zagadnieniu, jaką należy odbudować Polskę: historyczną czy etnograficzną, nieokreślona pod względem politycznym, płytka, niejednolita i pozbawiona uzasadnienia socjologicznego. Podobnie jak program „brukselski“ trójzaborowa, nie zawierała żadnego programu minimalnego. Dla socjalistów galicyjskich miała więc pod każdym względem mniejszą wartość niż „Program socjalistów galicyjskich“ i „Program galicyjskiej partji robotniczej“, od których stała niżej co do naukowości sformułowania i praktyczności i do których zastąpienia nie rościła sobie zresztą pretensji. „Lud Polski“ pragnął tylko dać ogólny kierunek narodowy organizacjom socjalistycznym polskim, działającym w poszczególnych zaborach na podstawie miejscowych programów i skupić je ideowo pod sztandarem narodowo-socjalistycznym. W układaniu odezwy „L. P.“ brał także udział nowy przedstawiciel grupy krakowskiej, Zygmunt Balicki. Nie przeszkodziło to krakowskim socjalistom w udzieleniu mandatu Waryńskiemu, bo nie zdawali sobie oni jeszcze sprawy z tego, jak daleko zaszedł rozłam na emigracji. Dopiero list Waryńskiego i jego artykuł uzmysłowił im w całej pełni sprzeczności programowe, jakie się tam wyłoniły. Postanowili tedy nie udzielić Waryńskiemu upoważnienia do wystąpienia na kongresie międzynarodowym przeciw programowi „Ludu Polskiego“, od czego Waryński uczynił był zależnem przyjęcie od nich mandatu. Ponieważ jednak nie odpisali mu natychmiast, a termin kongresu został przyspieszony, przeto Waryński uznał za stosowne przedstawić na kongresie także swój mandat krakowski, czego nie byłby uczynił, gdyby był znał nastrój towarzyszów krakowskich, gdyż w takim razie sam byłby uważał ten mandat za nieważny, jak to później nie wahał się przyznać.

Między Limanowskim a Waryńskim przyszło do ostrych starć na kongresie w Chur. Limanowski, powołując się między innemi także na oba programy socjalistów galicyjskich, mówił o dążeniu proletarjatu do narodowego wyzwolenia. Polemizował z nim Waryński, wywodząc, że proletarjat polski ma za zadanie przygotowywać się nie do powstania, lecz do rewolucji socjalnej; wniósł też rezolucję, ustalającą zadania socjalistów polskich i zawierającą także określenie stosunku do sprawy narodowej: „Co się tyczy ucisku narodowościowego, jest on kwestją szczegółu, znajdującą swe rozwiązanie w rozstrzygnięciu ogólnej kwestji socjalnej“. Dalszy punkt rezolucji zabraniał socjalistom polskim paktowania z jakąkolwiek inną partją w sprawie odbudowania państwa polskiego.

Przeciw tej rezolucji wystąpił Limanowski, zastrzegając się przed tem, by kongres międzynarodowy dawał tego rodzaju przepisy poszczególnym partjom socjalistycznym i mięszał się w ich wewnętrzne sprawy, gdy każda z nich powinna być niezależną w swojem wewnętrznem życiu; środki działania i taktyka są rozmaite w rozmaitych krajach; rewolucja socjalna bez swobody politycznej jest niedorzecznością.

Przeciw Limanowskiemu przybył Waryńskiemu w pomoc Kazimierz Dłuski, który jako gość był obecny na kongresie i bieglej od Waryńskiego mówił po francusku. Zabrawszy głos sprzeciwił się wysuwaniu kwestji narodowej na pierwszy plan, a to ze względu na rewolucjonistów rosyjskich, gdyż może to wprowadzić waśń narodową tam, gdzie potrzeba zjednoczenia sił i solidarnej akcji; burżuazja polska bynajmniej nie dobija się jedności narodowej, godząc się z istniejącemi stosunkami i korzystając z nich, a podnoszenie kwestji narodowej u socjalistów mogłyby klasy uprzywilejowane zdradziecko na swoją korzyść wyzyskać. Powołał się również Dłuski na programy galicyjskie, aby wytknąć, że do reprezentowanej przez Limanowskiego organizacji galicyjskiej należą nietylko Polacy, lecz także Rusini.

(Ciąg dalszy nastąpi).

STARZEC POD KOŁAMI SAMOCHODU. Przechodzący ulicą J. Piłsudskiego w Prądniku Czerwonym 70-letni Stanisław Misztal, robotnik gminny, wpadł pod pędzący samochód. Skutki były fatalne, gdyż Misztal odniósł szereg ran na głowie i obrażenia na całem ciele. Wezwany na miejsce wypadku lekarz pogotowia ratunkowego po opatrzeniu przewiózł starca w groźnym stanie do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

WŁAMANIE DO DROGERJI. Nieustaleni narazie złodzieje dostali się przez otwarte okno górne do drogerji Stefana Ostrągowskiego przy ulicy Kazimierza Wielkiego. Włamywacze splądrowali sklep i zabrali 100 sztuk żyletek oraz 25 zł. w bilonie, poczem zbiegli.

SZKIELET NOWORODKA. Gajewski Władysław (ul. Dworska 4), kopiąc ziemniaki na polu obok ul. Szwedzkiej znalazł szkielet noworodka. Szkielet był zakopany w ziemi i owinięty szmatą. Szkielet przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

ZAMACH SAMOBÓJCZY W ARESZTACH POLICYJNYCH. W aresztach policyjnych usiłował popełnić samobójstwo Jan Brach, przecinając sobie żyletką łokieć lewej ręki. Żyletkę miał ukrytą Brach w trzewiku. Lekarz opatrzył na miejscu Bracha.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Za kradzież paczki z przyborami szkolnemi na szkodę Joachima Hamera aresztowano 22-letniego Stefana Lasolę. Kradzież miała miejsce na ul. Miodowej ze stojącego samochodu. — Zatrzymano Wincentego Kiebzaka (lat 40), zam. przy ul. Barskiej 82 za usiłowaną sprzedaż pierścionka bezwartościowego za złoty. — Za kradzież kieszonkową na szkodę Adeli Skibicz w Rynku gł. aresztowano 37-letniego Stefana Strączka. — S. Bisterfeldowi z Nowego Targu skradziono w wozie tramwajowym linji Nr. 1 walizkę fibrową z bielizną wartości 280 zł. — Joannie Tatarowej (ul. Gęsia 16) skradziono z mieszkania zegarek złoty damski. — Na szkodę fabryki kapeluszy przy ul. Kordeckiego 18 skradziono z podwórza domu paczkę zawierającą kapelusze damskie wartości 192 zł. — Z mieszkania Zofji Woronow, zam. przy pl. Szczepańskim 2, skradziono biżuterję wartości 150 zł. — Nieustalony na razie sprawca wybił szybę w gablotce sklepu przy ul. Florjańskiej 24 i skradł 3 sztuki jedwabiu surowego wartości 90 zł.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. JUL. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj wieczorem nowość zagraniczna: pierwsze przedstawienie komedji J. Devala pod tytułem „Stefek" („Etienne"). Wprowadzenie miłej, pełnej humoru komedji, na scenę krakowską poprzedza duży sukces, jaki uzyskała ta sztuka zagranicą i przed dwoma miesiącami w Warszawie. „Stefek" podobnie jak „Mademoiselle" (tego samego autora), wiąże pomysłowo komizm sytuacji z interesującem pogłębieniem psychologicznem postaci i tematu. Komedja ta wchodzi na scenę w opracowaniu reżyserskiem J. Karbowskiego. Postać tytułową odtwarza T. Kondrat. W dalszej obsadzie pp.: Daszyńska, Kostecka, Romowicz, Starkówna, Wernicz, Kułakowski, Modrzewski, Turski, Wroński. Oprawa malarska Hieronima Zwolińskiego. „Stefek" powtórzony będzie jutro w niedzielę wieczorem. Jutro popołudniu „Romans".

KONCERT PAWŁA KOCHAŃSKIEGO, zapowiedziany na 3 października w Starym Teatrze, nie odbędzie się z powodu choroby artysty.

ODCZYTY I ZEBRANIA

ZROZPACZONY HUMORYSTA. We środę 4 października o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w Kollegjum Wykładów Naukowych wieczór dyskusyjny, który zagai dr. Wojciech Natanson prelekcją „J. Deval, zrozpaczony humorysta".

SPORT

LEGJA (Warszawa)—WISŁA. W niedzielę odbędzie się spotkanie Legji warszawskiej z Wisłą, dla której zwycięstwo oznacza ponowne wysunięcie się na czoło tabeli ligowej. Chodzi więc tu o dużą stawkę. Początek o godzinie 15 na boisku Wisły. Poprzedzi mecz juniorów.

Z życia robotniczego

STRAJK ROBOTNIKÓW PRZY BUDOWIE DROGI W BRONOWICACH

We czwartek w południe wybuchł strajk robotników pracujących przy budowie drogi do Katowic na odcinku Bronowice—Rząska. Strajk został spowodowany przez firmę Nowodróg względnie przedsiębiorcę tej firmy Strzępka, który systematycznie starał się usuwać z pracy robotników miejscowych, przyjmując zamiejscowych. Wrogie stanowisko przedsiębiorców do miejscowych robotników tłumaczy się tem, iż są oni zorganizowani i przestrzegają warunków, zawartej — po trzechtygodniowym strajku — umowy zbiorowej. Ostatnio wydalonych zostało kilkunastu miejscowych robotników podczas kiedy w firmie pracuje kilkudziesięciu zamiejscowych robotników. Zagrożeni wydaleniem robotnicy kilkakrotnie interwenjowali poprzednio w firmie, a gdy nie pomogły interwencje nawet inspektora pracy, robotnicy w obronie umowy zbiorowej zastrajkowali.

(Po dłuższych pertraktacjach w inspektoracie pracy i w Bronowicach przy udziale sekretarza Związku rob. bud. tow. Sawickiego i delegatów robotników zostały ustalone następujące dane:

Zwolnieni miejscowi robotnicy zostają z powrotem do pracy przyjęci. Z zamiejscowych pozostaną w pracy tylko specjaliści, którzy zostaną do trzech dni ustaleni.

Przy redukcji zwalniani będą przedewszystkiem zamiejscowi, zaś z miejscowych więcej zamożni. Wypłaty odbywać się będą regularnie we czwartki w południe. Zapłata za stracone godziny nastąpi po przyjeździe kompetentnego dyrektora firmy.

Strajk został zakończony zgromadzeniem o godzinie 7 wieczór.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Sobota: „Stefek" (premjera).
Niedziela popołudniu: „Romans"; wieczorem: „Stefek".
Poniedziałek: „Mazepa".

KINOTEATRY

Adrja: „Adjutant jego Wysokości" (Vlasta Burian).
Apollo: „Jej królewska mość" (Lilian Harvey).
Atlantic: „Jego ekscelencja subjekt".
Dom żołnierza: „X 27" (Marlena Dietrich).
Muzeum: „Ostatnia kompanja".
Promień: „Poganin" (Ramon Novaro).
Słońce: „Ludzie z hotelu" (Greta Garbo).
Świt: „Cudotwórca".
Sztuka: „Zgubny czar".
Uciecha: „King Kong".
Wanda: „Dzieje grzechu".

RADJO KRAKOWSKIE

Sobota 30 września

11.57: Sygnał czasu, hejnał. — 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Gram. 16.00: Audycja dla chorych. 16.30: Gramofon. 17.00: Odczyt z Wilna: „Batory w wizji Matejki". 17.15: Koncert kameralny z Warszawy. 18.15: Odczyt z Warszawy: „Czterysta trzydzieści pięć dni na morzu". 18.35: Gramofon. 19.05: Co słychać w świecie? — omówi dr. Jan Reguła. 19.20: Tydzień Czerwonego Krzyża — przemówienie generała Łuczyńskiego. 19.35: Rozmaitości. 19.40: Kwadrans literacki z Warszawy: „O podwójnym Nelsonie protekcji" — Zygmunta Nowakowskiego. 20.00: Muzyka lekka z Warszawy. 21.05: Dziennik wieczorny. 21.15: Wiadomości bieżące. 21.30: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikat meteorologiczny. 22.40: Muzyka taneczna.

Niedziela 1 października

9.00: Audycja poranna z Warszawy. 10.20: Gramofon. 10.30: Nabożeństwo z Poznania. 11.45: Gramofon. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Odsłonięcie tablicy ku czci poległych powstańców śląskich. 13.00: Poranek muzyczny z Warszawy. — 14.00: Gawędy podhalańskie — p. Wł. Doruli. 14.20: Gramofon. 15.00: Odczyt rolniczy. 15.20: Muzyka salonowa z Warszawy. 16.00: Opowiadania dla dzieci. 16.30: Gramofon. 16.45: Kwadrans literacki z Warszawy. 17.00: Pogadanka z Warszawy: „Pani w szkole i mama w szkole". 17.15: Pieśń ludowa z Warszawy. 18.00: Słuchowisko z Warszawy o Batorym. 19.00: Gramofon. 19.05: Rozmaitości, komunikaty. 19.30: Radjotygodnik dla młodzieży. 19.50: Muzyka lekka z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Odczyt z Warszawy. 21.15: „Na wesołej fali lwowskiej". 22.15: Wiadomości sportowe. 22.25: Muzyka taneczna z Warszawy. 23.00: Komunikat meteorologiczny. 23.05: Muzyka taneczna z Warszawy.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.